**CENY PRENUMERATY:**
We Lwowie: miesięcznie . . . . . 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:
mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową:
mies. K 3·20, kwart. K 9·50, rocznie K 38·—
W Niemczech miesięcznie . . . . . . K 4·—
W innych państwach Związku . . . . K 5·—

# GAZETA WIECZORNA

**CENY OGŁOSZEŃ:**
Wiersz petitowy jednolamowy lub jego miejsce 24 hal. — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 korony. Nekrologia za wiersz 60 hal.
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz — najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna").

Nr. 2070. Lwów, piątek dnia 18. września 1914. Rok IV.

**Cena egzemplarza 6 halerzy.**

## Serbowie w Zemuniu.

P. A. T. donosi z Niszu w uzupełnieniu wiadomości o zajęciu Zemunia przez Serbów, że 10. bm. wieczór dwa austryackie monitory zbliżyły się ku Zemuniowi i dały 50 strzałów na Zemuń i Belgrad. Artylerya i piechota serbska w Zemuniu odparły ten atak.

Węgierskie władze, wychodząc z Zemunia, zabrały około 100 serbskich notablów jako zakładników.

Cofanie się wojsk austryackich przybrało charakter panicznej ucieczki. W Zemuniu nic nie wiedziano o dotychczasowem niepowodzeniu wojsk austryackich w Serbii.

Szkód w mieście niema.

## Zwycięstwa francuskie.

P. A. T. donosi z Paryża, że generalissimus Joffre wydał rozkaz do armii, w którym powiada, że zwycięstwo odniesione w 5 dniowej bitwie doprowadziło do wielkich tryumfów. Zmusiło mianowicie do ustąpienia I, II i III armię niemiecką, na francuskim lewym flanku, a w centrum IV armia zmuszona została do odwrotu w kierunku północnym ku Vitry i Cermaise. Wszędzie nieprzyjaciel zostawił licznych rannych, znaczne ilości wojennych zapasów, wszędzie też wzięto do niewoli wielu jeńców.

Francuskie wojska posuwając się naprzód, znalazły ślady gwałtownych walk i rozpaczliwych wysiłków Niemców, którzy wytężali wszystkie siły, aby powstrzymać francuską ofenzywę.

Wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze spełnili nadzieje generalissimusa, wszyscy też zasłużyli na wdzięczność ojczyzny.

W rozkazie komendanta wojskowego Paryża, generała Gallieni, wyraża on, iż czuje się szczęśliwym, że komunikując wyżej streszczony telegram swoim wojskom, może ze swej strony powinszować paryskiej armii, która wzięła udział w tych operacyach. Gratuluje dalej wojskom pod Paryżem, z powodu sukcesów, po których powinny przyjść dalsze.

## Groźne słowa.

Z Londynu donoszą do pism rosyjskich, że lord Belford wygłosił mowę, w której wyraził się, że kiedy przybędzie wielka indyjska armia, nastąpi **likwidacya wojny**, co powinno dokonać się **w Berlinie**.

Belgia powinna otrzymać większe wynagrodzenie za straty. Wszystkie **okręty wojenne niemieckie należy zatopić, a porty ich zniszczyć. Zakład Kruppa powinien zostać zamknięty**, kanał kiloński powinien być oddany Danii, aby służył celom kulturalnym i pokojowym.

## Krytyczny moment w Turcyi.

Z Petersburga donoszą, że Turcy w dalszym ciągu silnie fortyfikują Bosfor.

„Nowoje Wremia" donosi, że dowódcą tureckiej floty został mianowany admirał Suschon, dawniejszy komendant niemieckiej śródziemnomorskiej eskadry.

**Zaczął się masowy wyjazd Europejczyków z Konstantynopola. W kołach poselskich twierdzą, że nastał moment krytyczny.**

**Żądania poselstw trójporozumienia, co do demobilizacyi, Turcya nie wypełniła.**

## Cholera.

### Dalsze wypadki we Lwowie.

**Lwów**, 18. września.

Z fizykatu m. Lwowa komunikują nam, iż stwierdzono **trzy dalsze wypadki cholery azyatyckiej**. Badania bakteryologiczne co do czwartego wypadku podejrzanego, dały wynik ujemny.

Podobnie jak w wypadku pierwszym, o którym już przed paru dniami donosiliśmy, **na cholerę zachorowali żołnierze rosyjscy, przybyli tu z dalekich stron**. Są to piechurzy: Chamibuła Abubakirów, Izak Pinkus i Józef Kostarjów.

Chorych żołnierzy umieszczono w pawilonie chorób zakaźnych.

Ponadto bessarabski pułk piechoty zgłosił 50 chorych, jednak nie na cholerę. Okazało się, że alarm był nieuzasadniony. Dowodzi on w każdym razie dużej ostrożności zarządu armii rosyjskiej.

Chorzy na cholerę, o ile przyjdą do zdrowia, mogą opuścić szpital dopiero wówczas, gdy trzykrotne badanie, co drugi dzień, wykaże, że organizm ich jest zupełnie wolny od zarazków cholery.

Dla uspokojenia ludności miejskiej zaznaczamy, że wedle informacyi fizykatu, **w mieście, wśród stałych mieszkańców, nie było dotąd nawet żadnego podejrzanego wypadku.**

Ważne też jest, że oddziały wojska, z których pochodzą chorzy, we Lwowie się nie zatrzymywały lecz tylko przemaszerowały przez miasto. Czy w tych oddziałach nie było po za obrębem Lwowa innych wypadków cholery, nie wiadomo.

Lwów więc nie jest zagrożony epidemią. Mimo to fizykat zarządził wszystko i przygotował, aby ewentualny wybuch zarazy stłumić w samym zarodku.

Ze spraw sanitarnych wojskowych podnieść jeszcze należy, że gmina zażądała od wojskowości, by wyznaczyła z pośród lekarzy komendanta nad szpitalami, któryby zajął się uporządkowaniem rozmaitych spraw, w szczególności, by zapobiegł wałęsaniu się żołnierzy chorych i rannych po mieście.

Ze spraw zaś sanitarnych wogóle wspomnieć trzeba, że postanowiono uprosić miejską straż obywatelską o wykonanie tych czynności, które miała Komisya przeciwepidemiczna. M. S. O. ze swej strony zażądała reorganizacyi miejsk. zakładu czyszczenia miasta.

Szczepionkę przeciw cholerze przygotował prof. Kuczera i może zaszczepić 1500 osób. W razie potrzeby mógłby wyprodukować większą ilość szczepionki.

Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń należy przyznać pewną wartość ochronną tylko szczepieniom trzykrotnie powtarzanym w odstępach tygodniowych. Jednorazowe lub dwurazowe szczepienie nie chroni przed cholerą. Wobec tego Rada sanitarna uznała, że poleca się szczepienie osobom, zajętym pielęgnowaniem chorych na cholerę, jednak o żadnym przymusie nie może być mowy. Szczepienie wywołuje nic wielką reakcyę, tak że poddający się szczepieniu nie potrzebuje przerywać zajęć zawodowych.

Ktoby pragnął się zaszczepić, zechce się zgłosić wprost do prof. Kuczery w zakładzie hygieny przy ul. Piekarskiej.

## Bony.

**Lwów**, 18. września.

U płatniczego w kawiarni kupiłem sobie wczoraj za koronę jeden bon miejski. Wcale sympatyczny „papierek". Wielkości mniej więcej tej, jaką mają noty 10 koronowe i tego kształtu, przedstawia zewnętrznie kombinacyę dwu barw miejskich: czerwono-niebieskiej. Po jednej stronie, ozdobionej ornamentacyjnymi rysunkami i herbem miasta, cyfry 1 a w pośrodku napis „jedna korona" — poniżej data roku 1914, oraz oznaczenie seryi i numeru bonu. P

stronie drugiej wypisany cały romans: Ten bon gminy miasta Lwowa ma być przyjmowany w obrocie handlowym w wartości 1 korony austryacko-węg. Kasa gminy m. Lwowa wymienia na żądanie okazyciela każdocześnie każdą ilość bonów na banknoty, odpowiadające ich wartości nominalnej — od 20 koron począwszy. Z uchwały Rady miasta Lwowa, we Lwowie dnia 11. wrześ ia 1914. Podpisani własnoręcznie: Prezydent Rutowski, wiceprezydenci Stahl i Schleicher. — Bony wykonane zostały w „Kraj fabryce dla wyrobu kart i przemysłu litograficznego“ przy ul. Zielonej, pod kierunkiem p. K. Haniszewskiego.

Bony te pojawiły się w sam czas w mieście, może nawet trochę za późno. Bo brak „drobnych“ stał się wprost klęską dla całego ogółu. Należy przypuszczać, że bony miejskie staną się wnet popularne i że nie będzie kłopotu z ich przyjmowani m, jaki był z niedawno przez Bank austr.-węg. puszczonymi w obieg notami 2 kor.

Swoją drogą dużo osób źle tłómaczy znaczenie tych bonów i wyobraża sobie, że to są pieniądze miejskie, któremi gmina będzie płacić n. p. pensye swym funkcyonaryuszom etc. Otóż z naciskiem należy podkreślić, że tak nie jest, że bony zostały wypuszczone w obieg tylko celem ułatwienia stosunków handlowych, mają bowiem zastąpić chwilowo monetę kruszcową, której brak ogólnie, pokrycie zaś mają w banknotach, które złożone będą w Kasie miejskiej.

---

## Echa wojny.

### Do ostatniej kropli krwi.

Według doniesienia Petersburskiej Agencyi z Moskwy, gubernator Kiauczau, Waldeck, otrzymał od cesarza Wilhelma rozkaz opierania się przez pół roku siłom zbrojnym Japonii. Gubernator odczytał ten nakaz marynarzom. W ich imieniu porucznik Weder złożył przysięgę wierności, oświadczając, że obrońcy Kiauczau gotowi są na śmierć.

### Ufortyfikowanie Tryestu.

Z Petersburga donoszą do „Kijewskiej Myśli, że w Tryeście znajduje się od 45.000 do 50.000 żołnierzy. Tryest silnie fortyfikują. Ustawiono na fortach 76 górskich armat.

### Okręty niemieckie w Lizbonie.

Z Lizbony donosi Petersburska Agencya, że przebywa tam 27 okrętów niemieckich. Okręty te są rozbrojone i boją się wypłynąć na morze, aby nie wpaść w ręce angielskiej i francuskiej floty.

### Austrya-Rumunia.

Z Bukaresztu donoszą do „Kijewskiej Myśli“: Austrya zwróciła się do Rumunii z prośbą o pozwolenie na przewiezienie na rumuńską kolej, na stacyę Burdużeny, 4.000 wagonów jęczmienia i kilkunastu lokomotyw w celu uniemożliwienia zabrania ich przez Rosyę. Rumunia zgodziła się na to pod warunkiem, iż zwróci Austryi wagony i materyał dopiero po skończeniu wojny.

### Zboże dla Niemiec.

Według doniesienia Pet. Ag. z Moskwy, rumuński król, Karol, minister Margiloman i inni sprzedali całkowity plon zboża swoich olbrzymich posiadłości Niemcom. W opozycyjnych kołach rumuńskich twierdzą, że tym sposobem pozbawiono kraj wszelkich zapasów, które będą potrzebne dla samej Rumunii i że tem samem popełniono przewinienie wobec żywotnych interesów kraju.

### Cukier dla Anglii.

Plantatorzy na wyspie św. Maurycego ofiarowali angielskiej armii 2 miliony funtów cukru.

### Niezwykły sukces kazania.

Do „Kijewskiej Myśli“ donoszą z Odessy: Jeden z rosyjskich oficerów, który przyjechał ze Lwowa do Odessy, opowiada o następującym fakcie:

Pułkowy duchowny rosyjskiej armii, zwiedzając okolice Lwowa, oddalił się zbytnio od wojska i niespodziewanie natknął się na podjazd, złożony z 26 żołnierzy austryackich. Księdza ujęto i starano się dowiedzieć od niego o rozkładzie wojsk rosyjskich. W rozmowie ksiądz poznał, że ci wojskowi są Słowianami. Wtedy pobłogosławiwszy wszystkich znakiem krzyża, ksiądz wypowiedział w gorących słowach kazanie, że grzechem jest przelewać krew między braćmi Słowianami. W rezultacie żołnierze pospieszyli za księdzem, który przyprowadził ich do rosyjskiego obozu. Wiadomość o wzięciu przez księdzą do niewoli 26 austryackich kawalerzystów wzbudziła wielką sensacyę w armii.

### Samobójstwo generała austryackiego.

„Birż. Wiedomosti“ donoszą, że wzięty do niewoli austryacki generał w wagonie otworzył sobie scyzorykiem żyły na rękach. W porę zauważono to, nałożono mu bandaże i roztoczono nad nim ściślejszy nadzór.

### Usunięcie niemieckich profesorów.

Peters. Agencya donosi, że minister oświaty Kasso wydał rozporządzenie, aby usunięto z ryskiej Politechniki profesorów Kirchteina i Dossa jako niemieckich poddanych.

### Wykazy działaczy galicyjskich.

„Petersburska gazeta“ donosi, że w ministerstwie spraw wewnętrznych wygotowują wykazy prywatnych i państwowych działaczy, którzy pracowali nad rozszerzeniem rosyjskiej idei w Galicyi.

### Aeroplany nie dopisały.

Francuska prasa wśród wielu rozmaitych innych ciekawych zagadnień zajmuje się kwestyą jako rolę odgrywa w teraźniejszej wojnie nadpowietrzna flota. — Przedewszystkiem przytaczają dzienniki porównawczą tabelę wojennych powietrznych statków. I tak Niemcy posiadają 21 balonów wojennych, w tem 13 Zeppelinów, oraz 400 do 500 aeroplanów, z których większość jest niemieckiej konstrukcyi. Austro-Węgry posiadają 8 balonów i 100 do 120 aeroplanów. Francya posiada 10 balonów i 350 aeroplanów, wszystkie francuskiej konstrukcyi. Liczba dyplomowanych aeronautów we Francyi przewyższa 1000 ludzi. Anglia natomiast posiada 7 balonów i 200 latawców.

Pierwszy okres wojny wykazał, że **powietrzna flota, do której przywiązywano takie nadzieje, w wielu wypadkach zawiodła.** Aby nie być dosięgniętym strzałami balon albo aeroplan musi się wznieść na taką wysokość, z której prowadzenie jakiejkolwiek akcyi wywiadowczej jest niepodobieństwem Co do rekonesansów wojenna flota powietrzna nigdy nie zastąpi cyklisty albo kawalerzysty.

---

## Bandytyzm na wsi.

Straszne wieści przychodzą ze wsi. Lud wiejski, który całe społeczeństwo otaczało zawsze życzliwością i przyjaźnią, który zwłaszcza w ostatnich czasach doznawał od sfer innych zupełnego poparcia, objawił w ostatnich tygodniach instynkty możliwie najgorsze. Rzuca się na mienie prywatne i rabuje oraz niszczy z jakąś dziką pasyą czy zapamiętałością cały dobytek swego „dziedzica“ lub obywatelstwa z sąsiedztwa.

O całym szeregu takich wypadków były już u nas wzmianki, wspominaliśmy też, że musiano już wzywać o ratunek i pomoc siłę wojskową.

Obecnie dochodzą wieści o nowych rabunkach i zniszczeniach. I tak splądrowano w zupełności dwór br. Brunickiego w Lubieniu Wielkim. Szkody ogromne.

Ten sam los spotkał dwór prof. dr. G. Ziembickiego w pobliżu Lwowa. Co gorsze sam prof. Ziembicki i jego rodzina znaleźli się w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Tylko rychła pomoc wojska ocaliła życie pp. Ziembickich. Winni zostali w tym wypadku na miejscu straceni.

Donoszą dalej, że zniszczono i zrabowano dwór pp. Bohdanów w Zadwórzu i pp. Domańskich w Ubiniu.

## Męczennicy.

**Lwów, 18 września.**

Szereg wozów chłopskich, ciągnący się od wylotu ul. Łyczakowskiej przez ul. Czarnieckiego, plac Bernardyński, ul. Pańską aż na Zieloną w głąb. Kilkadziesiąt wozów — na nich same niebieskie płaszcze, nie wielki procent rosyjskich.

Ranni z walk zeszłotygodniowych w okolicach Mikołajowa, jeszcze z minionego piątku — dziś tydzień,

Straszna ta kawalkata zjechała dziś o godz. 7 rano do Lwowa od rogatki Zielonej do szpitala garnizonowego na Łyczakowie — nie wiadomo czy będzie dla nich miejsce — a prawie sami ciężko ranni w okropnym stanie. Na jednym wozie leżą zwłoki żołnierza, który zmarł w drodze.

Dziś całą noc spędzili na trzęsących wozach, a przedtem parę dni.

Leżeli najpierw po dwa dni w polu, w lasach koło Mikołajowa, Komarna, Podwysokiego, potem pozabierały biedaków rosyjskie oddziały sanitarne, opatrzono ich w szpitalach polowych, leżeli jeden lub dwa dni w Bóbrce.

Wśród dzisiejszych transportów rannych są głównie **żołnierze z 20 p. p. obr. kraj.. stanisławowskiego; dalej 41 p. p. z Czerniowiec, z 36 p. p. obr. krajowej, z Kołomyi; z 24 p. p. lwowskiego**; dalej Węgrzy i Rumuni z 1 budapeszteńskiego p. p. obr. kraj.; z 70 piotrowaradyńskiego p. p.; z 23 p. p. budapeszteńskiego, 24 kronsztadzkiego p. p. honwedów.

Ludność z sąsiednich ulic rzuciła się na ratunek, przynoszono herbatę gorącą, chleb, cygara i t. d.

Przerażenie widać było na twarzach wszystkich, gdyż nie widzieliśmy jeszcze transportu rannych w tak okropnym stanie.

---

## „Lwów zbombardowany“.

**Lwów, 18 września.**

Plotkarze nie próżnują. Wśród ludności obiegają od szeregu dni najprzeróżnorodniejsze wersye o rozmaitych doniosłych wypadkach politycznych, które jakoby miały się wydarzyć w świecie w ostatnich dniach, a o których rzekomo przynoszą wiadomości dzienniki wiedeńskie, jakimś niepojętym sposobem „przeszwarcowane“ do Lwowa.

Dzienniki te zastąpiły obecnie kartki, rzucane dawniej z aeroplanów austryackich. Ale jak dawniej nie można było nigdy takiej kartki zobaczyć, tak teraz nie ma nigdzie owego dziennika z wiadomościami. Są tylko ci, którzy słyszeli że ktoś trzeci je widział.

Ostatnią tego rodzaju sensacyjną kaczkę puszczono w ruch wczoraj, Opowiadano, że krakowska „Nowa Reforma“ przyniosła sensacyjne szczegóły o „bombardowaniu Lwowa“, przyczem ofiarą miały paść liczne budynki i sporo ludności. Elektrownia, gazownia, wodociągi zniszczone. Lwów w ciemnościach, bez wody, w rozpaczy.

Ów numer „Reformy“ — opowiadano — miał w ręku znany kupiec lwowski p. I. Tymczasem interpelowany przez nas p. I. — podobnie jak inni, o których mówiono, że czytali wyżej wspomniane dzienniki wiedeńskie, oświadczył, że „Reformy“ tej nie widział i że tylko ktoś znajomy czy nawet nieznajomy opowiadał, że „Reforma“ z taką wiadomością się pojawiła.

A jednak mimo tylu porobionych w ostatnich tygodniach doświadczeń, publiczność daje się brać na takie bajki, wierzy im i kolportuje.

Czas doprawdy zaprzestać bajkowania i plotkarstwa.

---

# KRONIKA.

**Internowanie Sienkiewicza.** Krążą pogłoski, że znakomity nasz autor „Trylogii“, Henryk Sienkiewicz został internowany przez władze pruskie.

**„Kuryer Zagłębia“** z dnia 8 b. m. wychodzący w Sosnowcu pod cenzurą niemiecką zamieszcza pismo komendanta strzelców Piłsudzkiego. W piśmie tem Piłsudzki oświadcza, że

wycofuje z boju kadry strzeleckie, dziękuje strzelcom za ofiary i gotowość do boju za Ojczyznę.

Wskutek tego wnioskować należy, że armia strzelców naszych została rozwiązana.

**Zaprzeczenie wieści o samobójstwie Wł. Tetmajera.** Pisma kijowskie twierdzą, że pogłoski o samobójstwie Tetmajera są nieprawdziwe, ceniony nasz malarz ma być zdrów i przebywać w Krakowie.

**„Prykarpackaja Ruś“** ma w najbliższym czasie zacząć wychodzić na nowo we Lwowie. Po zawieszeniu tego pisma w sierpniu, redakcya jego przeniosła się do Kijowa.

**Akcya urzędników.** Onegdaj odbyło się zebranie reprezentantów wszystkich dykasteryi urzędniczych, celem naradzenia się nad sposobami zaradzenia grożącemu widmu nędzy, wobec tego, że przy opuszczaniu Lwowa wypłacono urzędnikom pensye tylko za jeden miesiąc. Zebraniu przewodniczył radca dworu Olszewski. Namiestnictwo reprezentował najstarszy rangą radca Zoll, dyrekcyę domen i lasów dyr. Małaczyński, dyrekcyę skarbu radca dworu Olszewski. Dalej reprezentowane były kolej, poczta i inne dykasterye, Przybył dalej prezes Związku urzędników państwowych prof. dr. Chlamtacz. Z ramienia Banku krajowego był syndykat dr. Godlewski. Postanowiony zwrócić się do wiceprezydenta dr. Rutowskiego o interwencyę u gubernatora, aby uzyskać od rządu rosyjskiego zaliczki dla urzędników, którzy tu pozostali. Prócz tego komitet, któremu przewodniczył radca dworu Olszewski, zwrócił się do Banku krajowego, aby uzyskał z banków rosyjskich pożyczkę, która umożliwiłaby wypłatę pensyi urzędnikom, tudzież udzielanie zaliczek dla rolnictwa i handlu, żeby ratować ekonomicznie część kraju, zajętą przez wojska rosyjskie.

**Zakładnicy.** Na liczne zapytania komunikujemy, że odpowiedzialność zakładników trwa dalej i zakończy się dopiero z chwilą, gdy stosunki polityczne zostaną już stanowczo uregulowane.

**Transporty kradzionych** rzeczy na prowincyi straż policyjna ustawicznie przyłapuje na ulicach miasta naszego. Nietylko tłumokami są przenoszone rzeczy do Lwowa na sprzedaż, ale nawet przewożone furami. Wczoraj aresztowano dwóch chłopów, a to Henryka Bołszowskiego z Głuchowic obok Winnik i Stanisława Szachowskiego z Krakowa. Obaj wieźli wiele drogocennych przedmiotów, a Szachowski nawet srebrne rzeczy, oraz pędził 3 konie większej wartości.

---

# Powrotne echa.

II.

Dnia 4 grudnia 1767 r. obchodził Lwów po raz pierwszy uroczyście imieniny cesarzowej Katarzyny strzelaniem z armat i nabożeństwem. I tej uroczystości główną inicyatorką była kasztelanowa Kossakowska, która uprosiła generała Kreczetnikowa do udziału w nabożeństwie i obchodzie. Następnie generał przyjmował powinszowania od zebranych, był na obiedzie, urządzonym przez kasztelanową, a wieczorem na koncercie i kolacyi, która się skończyła o pierwszej po północy.

Lwów znajdował się podówczas w ciężkiem położeniu ekonomicznem, a wydatki na wyżywienie własnej, polskiej załogi i ściągających coraz liczniej wojsk rosyjskich, wielkim były mu ciężarem. Wśród ciągłych niepokojów nadszedł rok 1769, w którym to roku konfederacya barska zaczęła szerzyć się i na Rusi czerwonej. Trwoga padła na stojące w mieście wojska i na miasto same, wierne do ostatniej chwili królowi, którego komendantem był Felicyan Korytowski, jak i starosta Kicki, osobisty przyjaciel Stanisława Augusta, całkowicie mu oddani. To też na wieść o zawiązaniu się konfederacyi barskiej już w styczniu, mimo siarczystych mrozów, trzeba się było wziąć do naprawy murów uszkodzonych, poustawiać na wałach armaty, kupić prochu i ołowiu, ko wszystko wprawdzie miasto i dotąd od czasu do czasu czyniło, ale chyba tylko wówczas, gdy trzeba było na czyjąś cześć strzelić na wiwat.

Wkrótce też sprawdziły się obawy. Twórcy Konfederacyi Barskiej już z góry upatrzyli sobie Lwów na jej siedzibę i główne ognisko, obecnie postanowili zająć miasto dla swoich celów.

Załoga Lwowa, jak już zaznaczono, wierna królowi, składała się, prócz małego oddziału wojska rosyjskiego, z wojsk polskich, w których skład wchodziły: regiment konny pod dowództwem generała Wieniawskiego i regiment pieszy Buławy wielkiej koronnej pod dowództwem pułkownika Felicyana Korytowskiego, który był właściwym komendantem całej załogi. Postanowiono bronić miasta do upadłego.

Kilkakrotnie ponawiali konfederaci szturmy do strwożonego miasta. Ale że rozporządzali tylko konnicą, przeto wszystkie usiłowania ich były bezskuteczne, a jedynym ich skutkiem był popłoch w mieście. Wreszcie Korytowski kazał spalić dworki naprzeciw jezuickiej furty położone, a ogień stąd powstały posłużył za hasło wojskom rosyjskim, by przyszły na pomoc. Jakoż istotnie dnia 5 czerwca nadciągnęło 4 do 5 sotni kozackich, wobec czego konfederaci cofnęli się na czas dłuższy. Ponowili atak dopiero w rok potem, w nocy z 6. na 7. lipca i wtedy udało im się odnieść zwycięstwo.

Dokonawszy napadu niespodzianie, unieśli z sobą kilka sztandarów i działek, a co najważniejsza — i kasę wojenną, w której było 200.000 zł. p. Był to pierwszy i ostatni ich zwycięski atak. Odtąd bowiem, po wyjściu polskiego garnizonu broniła już miasta silna rosyjska załoga.

Wszystkie te burze nie przeszły nad Lwowem bezkarnie. Miasto to, sławione niedawno przez Fryderyka Wielkiego jako najbogatsze w Polsce, wyczerpywało prędko ostatnie swe zasoby i stało nad brzegiem bankructwa. Jak na dobitek nietylko nie nadchodziła z nikąd pomoc, ale nieszczęście waliło w mieszkańców za nieszczęściem. W r. 1770 nawiedziła miasto groźna powódź; woda wtargnęła nawet do grobowców kościelnych i powywlekała znich trupy ku wielkiemu przerażeniu mieszkańców. W następnym znów roku groziło miastu widmo morowego powietrza.

To też Lwów ucichł i opustoszał. Umilkły wesołe zabawy i libacye, tak częste dawniej, mieszkańców ogarnął zabobonny prawie lęk i trwoga. Do ostatnich uroczystości należał obchód imienin królewskich, połączony z dziękczynnem nabożeństwem za ocalenie króla w czasie napadu na niego konfederatów. Nabożeństwo to odprawił biskup ruski Szeptycki, mąż zaufania generała Kreczetnikowa. On to wedle relacyi ówczesnego lwowskiego korespondenta „Wiadomości warszawskich“ zaprosiwszy po nabożeństwie do pałacu swego wszystkich przytomnych dam i kawalerów, przy obecności oraz książęcia IMCi Dołhorukowa, generała komendanta umyślnie z Brodów na ten festyn przybyłego, wszystkich z przyzwoitą aktowi wspaniałością i ludzkością hojnie częstował, spełniając zdrowie Najjaśniejszego Pana J. O. Familii i ministrów. Były to już ostatki czci, publicznie oddawanej w naszem grodzie królowi polskiemu. Za parę miesięcy już ktoś inny miał tu zostać panem...

---

MARK TWAIN.

# Protest wdowy.

Pewną smutną historyę opowiedział w kole znajomych urzędnik bankowy, a było to podczas wojny w Corning.

Dan Murphy wstąpił jako ochotnik w szeregi walczących i bił się dzielnie. Wnet też zyskał sympatyę u towarzyszy broni, a gdy został raniony i flintą swą władać nie mógł, wybrany został jednogłośnie markietanem. Nowe zajęcie przysporzyło mu trochę pieniędzy, które od czasu do czasu posyłał swej ukochanej żonie, by je w banku umieściła.

Zajmowała się ona pilnie praniem i prasowała niezmordowanie białe gorse i koszule, nauczona smutnem doświadczeniem, jak grosz w życiu codziennem jest potrzebny. Im większy stawał się uciułany majątek, tem skąpszą się stawała i ograniczała potrzeby swe do minimum.

Głód, nędza, brak przyjaznych ludzi stawały jej przed oczyma, widziała się opuszczona, u brzegu przepaści.

Biedny Dan Murphy zmarł nagle — telegraficznie doniesiono jej o tem, z zapytaniem, czy przyjaciela broni zabalsamować i do domu odesłać; w przeciwnym razie pogrzebią go zwyczajnie po żołniersku, a na mogile stanie skromny biały krzyż, jak dla biedaka...

Pani Murphy sądziła, że procedura balsamowania wyniesie trzy dolary i natychmiast zgodziła się na nie. I tak się też stało, późnym wieczorem, gdy zatrąbiono „wieczorną pobudkę“, przysłano rachunek za balsamowanie zmarłego, który wręczono wdowie.

— Pięćdziesiąt siedem dolarów za zwłoki Dana — zawołała dziko. — Boże! Czyż myślą, iż chcę sobie muzeum założyć, że mi tak słono liczą!

Opowiadający sądził, że słuchacze mieli pełne oczy łez. D. G.



---

# Rosya.

**(Trzy odmiany typu rosyjskiego. — Charakterystyka Rosyan wedle Kluczewskiego).**

Podstawą utworzenia się narodowości russkiej była fuzya ludów słowiańskich i fińskich na Równinie Rosyjskiej, jak to wykazaliśmy w jednym z poprzednich artykułów. Typ antropologiczny, który stąd powstał, nie może być nazwany rasą, gdyż cechy jego zewnętrzne zmieniają się stosownie do tego, ile pierwotni Słowianie wchłonęli w siebie żywiołu obcego i jakiego pochodzenia był ten żywioł. Można tedy podzielić ludność Rosyi na trzy główne odłamy: Wielkorosyan, noszących na sobie wybitne znamiona typu fińskiego, jak wystające kości policzkowe, ciemne włosy i nos szeroki, Małorusinów, z przymieszką żywiołu azyatyckiego, którzy jednak utrzymali pierwotny typ słowiański w największej stosunkowo czystości, wreszcie Białorusinów, powstałych ze zlania się z Litwinami.

Te znamiona czysto antropologiczne mało wszelako wpłynęły na ukształtowanie się narodowości rosyjskiej w obecnem tego słowa znaczeniu. Czynnikiem miarodajnym były tu raczej warunki życia ekonomicznego, które ostatecznie zniwelowały wszystkie różnice pomiędzy poszczególnymi odłamami narodu rosyjskiego i uczyniły zeń całość jednolitą. Jest to zjawisko powszechnie znane, że na człowieka, na wyższym stopniu rozwoju kulturalnego bardziej wpływają warunki społeczne i ekonomiczne, w których żyje, niż warunki przyrodzone. Wymownym przykładem tego prawa jest Ameryka, która w niezwykle krótkim czasie mieszaniny najróżnorodniejszych żywiołów narodowościowych w płomieniu swego życia ekonomicznego przetopiła na jednolitą „rasę amerykańską“.

Posłuchajmy, jak cytowany już przez nas historyk rosyjski, Kluczewskij, określa charakter swego narodu:

„Wielka Rosya 13., 14. i 15. wieku ze swojemi bagnami i lasami przedstawiała teren, który koloniście nastręczał na każdym kroku liczne niebezpieczeństwa i wymagał od niego wielkiej przytomności umysłu w ustawicznej walce z wrogimi mu żywiołami. To wcześnie przyzwyczaiło Rosyanina do uważnego badania natury, do zachowywania wszelkich ostrożności wobec jej zasadzek, to uczyniło go upartym wobec trudności i obojętnym i cierpliwym w obliczu mniejszych niepowodzeń. Niema też w Europie narodu mniej wymagającego od natury i przyszłości, bardziej wytrwałego i wytrzymałego, niż Rosyanie. Twarda przyroda stawiała pierwotnych kolonizatorów Rosyi wobec ciągłych zagadek, które, chcąc żyć, rozwiązywać trzeba było sprawnie i bez błędu. Przed osiedleniem się na kawałku ziemi, trzeba było niejako domyśleć się jego warunków kli-

matycznych, oraz właściwości jego gleby. Stąd zadziwiający dar obserwacyi, jaki z czasem rozwinął się u Rosyan, a który dobitnie wyraża się w tak charakterystycznych przysłowiach ruskich.

Przysłowia te są kapryśne, jak kapryśną jest przyroda Rosyi. Przyroda często drwi sobie z najprzemyślniejszych rachub Rosyanina i myli jego wieloletnie doświadczenia. Przywykły do tych zdrad, Rosyanin, tak zwykle przewidujący, przechyla się na stronę decyzyi najbardziej zuchwałej i ryzykownej, przeciwstawiając kaprysowi przyrody kaprys własnej swej beztroski.

Jednej rzeczy jednak jest pewny Rosyanin: że nieoceniona jest wartość dnia roboczego, pogodnego i jasnego, bo przyroda skąpo tylko odmierzyła człowiekowi dni sposobne do uprawy roli, bo krótkie i tak lato rosyjskie skracają jeszcze całe tygodnie słoty. Tak więc wieśniak ruski nauczył się pracować w pośpiechu, by zdziałać wiele w jaknajkrótszym czasie, a potem całą jesień i zimę spędzić na przymusowej bezczynności. Żaden naród w Europie nie jest zdolny do tak intenzywnej pracy na krótki termin, jak Rosyanin, żadnemu jednak nie brak do tego stopnia zmysłu systematycznej i regularnej pracy, obliczonej na długą metę.

Przebywanie w odosobnionych i rzadko na dużej przestrzeni rozrzuconych sadybach, uczyniło z chłopa rosyjskiego samotnika, który najchętniej pracuje wówczas, gdy zdala jest od oczu innych ludzi. Walki swe z przyrodą stacza samopas, z siekierą w ręku, nie umie się zaś dostroić do pracy wspólnej. Zamknięty w sobie, ostrożny, nawet nieśmiały, i zawsze podejrzewający zdradę, unika towarzystwa i najlepiej się czuje w samotności. Trudności podniecają jego energię, powodzenie ją osłabia. Skłonny jest raczej cofać się wzrokiem wstecz, na przebytą już drogę, niż mierzyć przestrzeń, jaka mu jeszcze do przebycia pozostaje, zawmsze nęci go bardziej przeszłość, niż przyszłość. Przyzwyczajony do tego, że wszystkie rachuby ludzkie bywają złudne, nie dziwi się zawiei śnieżnej w środku sierpnia, ani błotu w styczniu: przestaje być przewidującym, aby stać się obserwatorem. Nie stawia sobie celów ani planów, ale pilnie oblicza skutki zjawisk przyrody i swoich własnych czynów i wyciąga z nich konsekwencye. W przeciwieństwie do Polaka, Rosyanin jest mądry po szkodzie. Obrawszy sobie cel jakiś, zmierza do niego prosto, ale ostrożny ogląda się na wszystkie strony, czy nie grozi mu jaka niespodziana przeszkoda, stąd nieraz czyni wrażenie człowieka wahającego się i nieszczerego. Rosyanin wie, że „głową muru nie przebije“ i dlatego nieraz, uskuteczniając jakiś zamiar, kluczy wśród trudności, jak lis wśród drzew leśnych, albo jak rosyjska droga wiejska, wijąca się pomiędzy opłotkami najbardziej nieprawdopodobnymi zakrętasami, podobna do umykającego przed pościgiem węża. „Tylko kruk leci prosto“ — oto jedno z najwymowniejszych przysłów ruskich.

„Tak to — kończy Kluczewskij swoją charakterystykę — odbija się na Wielkorosyaninie wpływ Wielkiej Rosyi“.

## NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada)



**Leonidas Andrejew.**

# Czerwony śmiech.

2

(Ciąg dalszy).

Zatrzymuje się, jakgdyby czekał tylko tego słowa i stoi ogromny, brodaty, z rozdartym kołnierzem, a karabinu niema, spodnie trzymają się na jednym guziku, a przez łachmany munduru widać białe ciało. Ręce i nogi mu latają i widocznie stara się skupić je w pewnym ruchu. Ale nie może; ledwo ruszy rękami, a te zaraz mu opadają.

Ale on stoi, leniwie się przeciąga i milcząc, patrzy na mnie.

A ja bezwiednie podnoszę się z miejsca i chwiejąc się, patrzę w jego oczy. Widzę w nich bezdeń przerażenia i obłędu. U wszystkich źrenice zwężone, a u niego rozpłynęły się na całą tęczówkę: jakież morze ognia widzieć on musi przez te ogromne, czarne okna! Być może, że mi się tak tylko zdawało, być może, że w jego spojrzeniu była tylko śmierć. Ale nie, nie mylę się. W tych czarnych bezdennych źrenicach, obwiedzionych wąską pomarańczową smugą, jakgdyby u ptaków, było coś więcej niż śmierć, coś więcej niż trwoga śmierci.

— Precz! — krzyczę, cofając się. — Precz!

A on, jakgdyby tylko czekał na to słowo — przewraca się na mnie, strąca mnie z nóg, zawsze drżący i ogromny. Z dreszczem przestrachu wydobywam z pod niego nogi, przygniecione ciężarem jego ciała, zrywam się i chcę uciekać — gdzieś w przestrzeń, z przed widoku ludzi, gdzieś w słoneczną, bezludną, drgającą żarem dal, gdy w tem nagle ze wzgórza rozlega się głos strzału, a za nim natychmiast, jak echo, strzał drugi i trzeci. I gdzieś nad moją głową, z radosnym różnodźwięcznym świstem, z hałasem i zgiełkiem, przelatuje granat.

Osaczono nas!

Znika śmiercionośna spiekota, znika strach, znika wyczerpanie. Myśl moja jasna, wyobraźnia przenikliwa i bystra. Zadyszany, przybiegam do wystraszonych szeregów i widzę wszędzie rozjaśnione, jakgdyby radosne twarze, słyszę ochrypłe, ale rozmowne głosy, żarty. Słońce wzbiło się wyżej na firmamencie, jakgdyby nie chciało przeszkadzać, przybladło i ucichło. I znowu z radosnym poświstem granat przeszył powietrze.—

Podszedłem bliżej...

---

**Fragment II.**

...prawie wszystkie konie i służba. Także i w ósmej bateryi. U nas, w bateryi dwunastej pod koniec trzeciego dnia, zostały tylko trzy działa — resztę zagwożdżono — sześciu żołnierzy i jeden oficer—ja. Już od dwudziestu godzin nie spaliśmy i nie jedli; trzy doby świst szatański granatów otaczał nas chmurą obłędu, odrywał nas od ziemi, od nieba, od swoich — i my, żywi słanialiśmy się jak lunatycy. Martwi, ci leżeli spokojnie, a my poruszaliśmy się, załatwiali nasze sprawy, rozmawiali ze sobą, nawet wybuchali śmiechem, a byliśmy — jak lunatycy. Ruchy nasze były pewne i szybkie, rozkazy jasne, wykonanie ich dokładne — a jeśliby znienacka zapytać któregokolwiek z nas kto on taki, ledwo znalazłby odpowiedź w otumanionym mózgu. Jakby we śnie wszystkie twarze wydawały się dawno znajome i wszystko, co działo się około nas, wydawało się także dawno znane, zupełnie zrozumiałe i jakby kiedyś już dokonane. A jednak, kiedy zacząłem uważnie wpatrywać się w czyjąś twarz, albo w armatę, albo gdy wsłuchiwałem się w świst granatu — wszystko uderzało mnie zupełną nowością kształtów i nierozwiązalną tajemniczością. Noc zapadała niepostrzeżenie i jeszcześmy zdążyć nie mogli zobaczyć jej i ze zdumieniem pytać, skąd przyszła, kiedy już znowu gorzało nad nami słońce. I tylko od przychodzących na baterye żołnierzy dowiadywaliśmy się, że walka trwa już trzy doby i zaraz zapominaliśmy o tem; majaczyło się nam, że ciągle trwa jeden jedyny dzień bez początku i końca to jasny to mroczny, ale zawsze jednako niepojęty, jednako tajemniczy. I nikt z nas nie bał się śmierci, bo nikt nie rozumiał, czem jest śmierć.

Trzeciej, czy czwartej nocy, nie pamiętam dokładnie, na chwilę położyłem się na lawecie działa i ledwo zamknąłem oczy wnet pojawił się ten znany a niezwykły obraz: skrawek błękitnego obicia i nietknięta zakurzona karafka na moim stoliku. A w sąsiednim pokoju, chociaż ich nie widzę, siedzą żona moja i syn. Tylko, że teraz na stole paliła się lampa z zielonym kloszem, był więc późny wieczór, albo noc. Obraz ten stał się nieruchomy i bardzo długo, bardzo spokojnie, bardzo uważnie przypatrywałem się, jak płomień lampy odbija się w rżniętem szkle karafki, przyglądałem się obiciu i myślałem, dlaczego syn nie śpi; przecie to już noc i czas na niego. I później znowu przyglądałem się obiciom, widziałem wszystkie zakrętasy srebrzystych kwiatów, siateczki i kółka. Nie myślałem nigdy, że tak dobrze znam swój pokój. Czasem otwierałem oczy i widziałem czarny strop nieba, z jakiemiś czerwonemi, ognistemi smugami i znowu zamykałem oczy i przyglądałem się obiciom, błyszczącej karafce i myślałem, dlaczego nie śpi mój syn: przecie to już noc i czas na niego. Raz niedaleko odemnie pękł granat, jakaś gruda odbiła się o me nogi. Ktoś krzyknął głośno, głośniej od huku, z jakim pękł granat, a ja pomyślałem: „ktoś zabity“, ale nie wstałem i nie oderwałem oczu od błękitnego obicia i od karafki.

Później wstałem, chodziłem, wydawałem rozporządzenia, patrzyłem w twarze żołnierzy, a przytem ciągle myślałem: dlaczego nie śpi mój syn. Zapytałem nawet o to żołnierza z oddziału pocztowego, a ten długo i szczegółowo coś mi zaczął wyjaśniać i obydwaj kiwać poczęliśmy głowami. On śmiał się, a lewa brew mu drgała, i z chytrością mrugał oczami na kogoś z tyłu. A z tyłu za nim widać było tylko podeszwy czyichś nóg — i nic więcej.

Szarzeć już poczynał ranek, gdy wtem, nagle począł padać deszcz. — Deszcz — taki, jak u nas. Takie same, zwykłe kropelki wody. Tak był niespodziewany i tak się wszystkim wydało niedorzecznem, że pada, takeśmy się bać zaczęli, żeby nie zmoknąć, żeśmy odbiegli od dział i zaczęli się chować gdzie i jak się komu udało. Żołnierz pocztowy, z którym dopiero co rozmawiałem wcisnął się pod lawetę i tam się skulił, chociaż lada chwila zmiażdżyć go mogły koła armaty. Gruby kanonier zaczął nie wiadomo dlaczego rozbierać jednego z trupów, a ja błąkałem się tu i ówdzie i czegoś szukałem — może palta, może parasola. Wkrótce na całej ogromnej przestrzeni, na którą spadał deszcz z czarnej chmury, zapanowała cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza we Lwowie. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska 19.
Redaguje komitet. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Olearczuk.